

Lang Lang koncertowy i... filmowy

W grze jego, obok wydoskonalonej bieглиwości uderza szczególniejszej ujmująca delikatność tonu oraz piękny i charakterystyczny sposób interpretowania motywów. Tak o wykonaniu przez Chopina *Koncertu własnej kompozycji w tonie e-moll* pisał w 1831 roku recenzent jednej z gazet monachijskich. Podobnych słów, i jeszcze wielu innych, jakimi próbowano oddać grę genialnego pianisty i kompozytora – pełną powietrza i światła, subtelną, delikatną, lekką, czystą – można by z powodzeniem użyć w opisie interpretacji tegoż *Koncertu e-moll* przez Lang Langa 10 stycznia, na uroczystej inauguracji Roku Chopinowskiego w Filharmonii Łódzkiej. To bowiem, co przedstawił tego wieczoru, kojarzyło się nieodparcie z opisami występów Chopina – gdybym miał dziś wybierać, który ze współczesnych artystów zbliżył się najbardziej do gry sprzed ponad stu pięćdziesięciu lat, bez wahania wskazałbym chińskiego wirtuoza.

Wieczór miał uroczystą oprawę i wyjątkową formę, choć muszę przyznać, że owa wyjątkowość nie zawsze szła w parze z atrakcyjnością. Orkiestrą dyrygował jej szef Daniel Raikin; były oczywiście przemówienia, podziękowania, na estradzie pojawił się m.in. ciepło przywitany przez publiczność Andrzej Sułek, który jeszcze jako dyrektor Filharmonii rozpoczął starania o organizację tego wydarzenia. Niestety, zaproszono też ekipę realizującą film *Projekt Chopin* z udziałem Lang Langa, która

poprosiła zebranych o statystowanie w kilku scenach kręconych tuż po wykonaniu *Koncertu e-moll*. Pochłonęło to sporo czasu i spotkanie rozpoczęte o dziewiętnastej skończyło się o wpół do jedenastej. W konsekwencji rzadko grywana *V Symfonia* Mahlera, umieszczona na końcu programu, rozbrzmiała w pustoszejącej sali, z której zmęczona publiczność wymykała się mniej lub bardziej elegancko. Interpretacja utworu zasługiwała tymczasem na wnikliwą uwagę: choć nie wolna od usterek technicznych, zwłaszcza w części pierwszej, do której zdekoncentrowana orkiestra przystąpiła po przeszło godzinnej przerwie, mogła się podobać dzięki czytelnym zmianom nastrojów, efektownemu brzmieniu, kontrastom dynamicznym i umiejętnemu wydobyciu z gęstej partytury urokliwych detali instrumentacyjnych.

Dyrygent i orkiestra wykazali też dużą wrażliwość w akompaniamentach *Koncertu* Chopina, spełniwszy większość wymagań Lang Langa w zakresie tempa i dynamiki. Skrajne odcienie piano, po które sięgał pianista, czasem jednak przysparzały kłopotów muzykom – nie zawsze udało się postawić precyzyjnie akord albo wyprowadzić frazę solową, na przykład przez waltornię (co ciekawe, waltornista świetnie zagrał rozbudowane, trudne solo w *Piątej* Mahlera). Gra Lang Langa zrekompensowała jednak w pełni te drobne braki. Poetyckość wypowiedzi i umiejętność budowania cudownej aury brzmieniowej sąsiadowały w niej z wirtuozowską brawurą, absolutnie naturalną i podawaną bez cienia wysiłku. Przez karkołomne figuracje przetworzenia w *Allegro maestoso* przemknął jakby od niechcenia, nie gubiąc ani na chwilę myśli głównej, *Romans* wprowadził w obszary najgłębszego liryzmu, w *Rondzie* błysnął humorem, młodzieńczym dowcipem i wdziękiem. Była to gra w pełni zasługująca na wielką fetę, jaką po występie zgotowała artyście publiczność.

Obchody Roku Chopinowskiego wystartowały więc w Filharmonii Łódzkiej z najwyższego pułapu, a trzeba podkreślić, że przed melomanami jeszcze wiele atrakcji, których z całą pewnością dostarczą anonsonowani mistrzowie fortepianu. Wystarczy wspomnieć Rafała Blechacza, Emanuela Aksa, Ivo Pogorelicia...